Rok V. Katowice, dnia 25 listopada 1932 r. Nr. 18.

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

NA TROPIE

Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca.

Cena 40 gr.

MŁODZIEŻ A WYSPIAŃSKI.

28-go listopada przypada 25-letnia rocznica zgonu znakomitego poety i malarza, Stanisława Wyspiańskiego. Jego poezja była pobudką, usiłującą zbudzić naród, uśpiony romantycznym narkotykiem wizyj wielkiej przeszłości, ze snów o minionej Polsce — do życia teraźniejszością, do budowy polskiej rzeczywistości.

W pierwszym akcie „Akropolis"*) jest chwila, gdy panna z monumentu Sołtyka, zbudzona przez Anioła, namawia Klio, pochyloną nad księgą, aby się ocknęła, aby zeszła z nią w świat żywych wrażeń i czucia:

— I cóż ci daje księga? — pyta ciekawie.
— Wspomina biegi dziejów stare!
Pamiątki. —
i coraz starsze, dalsze dzieje... odpowiada zadumana Klio.
— A wiara?
— Ta się raczej chwieje.
— Więc rzuć księgę! — woła z zapałem młoda dziewczyna — księgę rzuć!
Zobaczysz, co będziem same czuć
za siebie — przez się żywe!
niepamiętne, szczęśliwe....
Ty ze mną chodź — w świątynię...
Oddychać! Chwilę żyć!
Nie smucić się! Być! Być!

Więc Klio, porwana tym ogniem młodzieńczym, rzuca księgę „myśli katownię" i z zimnych marmurów ołtarza zstępuje w życie...

Jakże znamienna jest ta scena dla chwili obecnej. Ileż w niej prawdy i mocy! — Życie, piękne, żywe życie oderwać nas winno od księgi pamiątek nad którą pokolenia minione w zastygłym smutku kłoniły głowy. Naszym udziałem jest żyć, nie smucić się. — Być! — czuć całą piersią potężny pęd historji, która się naokoło nas przewala i całą siłą naszą brać udział w tym pędzie. Młodzi, żywi, czujący — zapomnieć winniśmy o minionych bólach i ranach, jak tego pragnie wielki poeta czynu.

Młodości naszej najpiękniejszy cel — to krzewienie zdrowej mocy i radości życia, to ukochanie wolnej ojczyzny i ofiarna dla niej praca — to rozniecanie światła i ciepła na ziemi naszej, pokrytej świeżemi jeszcze grobami.

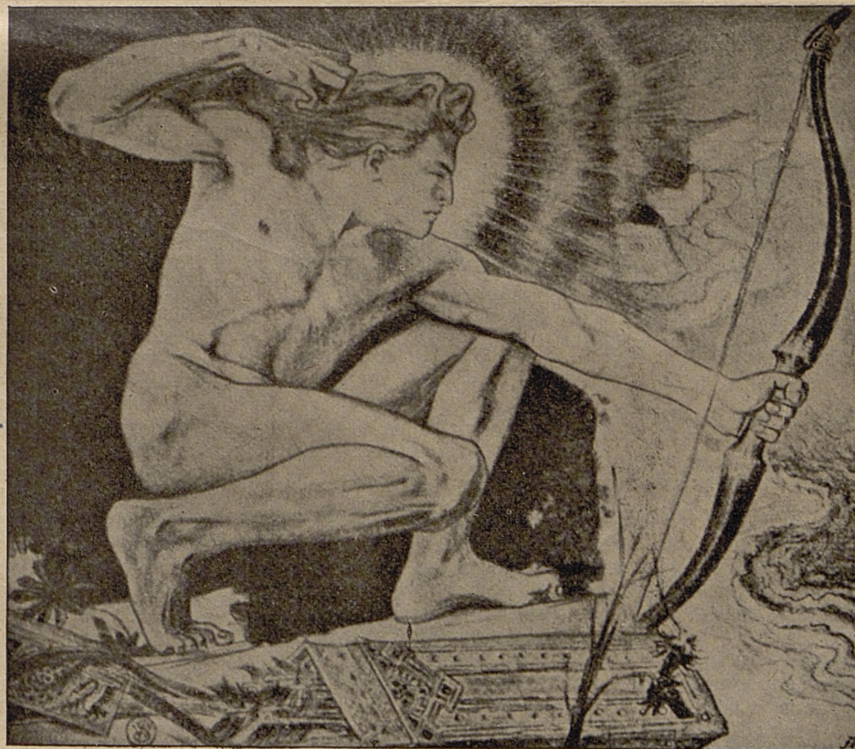
Nie za siebie — w księgę rzeczy minionych — ale przed siebie, w żywe, tętniące życie patrzeć nam każe wielki Harfiarz Narodu. I weselić nam się każe, ochoczo iść w czyn w radosną „siejbę zdrowych ziarn", któremi „żyć będą przyszłe lata i wieki".

Któż bardziej powołany jest do tej siejby, jak nie młodzież harcerska? Któż radośniej dzierżyć potrafi „Złoty Róg", orędzie wolności i chwały? Któż pilniej na rubieży ziem polskich będzie sprawował „straż świętą", tę straż, o której mówił Wyspiański:

O Boże, wielki Boże!
Ty nie znasz nas Polaków!
Ty mi wiesz, czem być może
Straż święta u Twych znaków!

I do nas to pewnie wołał poeta:

— Czuwaj! a czuj — a graj!
Oraczu patrz, by lemiesz czyj
W skraj ziemi się nie worał!
Bogu się ciesz — w Narodzie żyj
Żywota rzeźki chorał.
Czuwaj! a czuj — a graj!



Sł. Wyspiański. *Srebrnołuki Apollo miotający strzały.*

W ten dzień hołdu młodzież harcerska powtarza za wielkim piewcą zmartwychwstania hasło — Czuwaj! — a czuj! i hasłem tem pragnie tak serce Polski rozpromienić, by wróg żaden z zewnątrz ni z wewnątrz nie miał do niego przystępu.

W „rzeźkim chorale żywota" Narodów serce to odmłodzone naszą krwią — radosne i dumne — bić musi zawsze wielkiem tętnem Wolności i Mocy.

Tysiącem rąk dziecinnych — tysiącem młodzieńczych ramion opaszemy wokół naszą ojczyznę i z ust do ust — z serca do serca podawać będziemy sobie to hasło — hasło „straży polskiej" u Boga Wszechmogącego znaków.

Czuwaj... a czuj!

*) Jeden z dramatów Wyspiańskiego.

List Naczelnej Skautki Świata Lady Baden-Powell do wszystkich skautek kuli ziemskiej.

Drogie dziewczęta!

Po raz pierwszy w życiu piszę taki list do całej mojej światowej rodziny, to też jestem nim ogromnie przejęta i staram się sobie wyobrazić, gdzie też, przez kogo, w jakim języku będzie on czytany?

Gdziekolwiek jednak zawita — każda z Was niech go przeczyta tak, jakgdyby był pisany do niej prywatnie i osobiście, ponieważ piszę tu o czemś, co wymaga przemyślenia i zastanowienia się każdej z Was indywidualnie. Przypuszczam, że każda z harcerek słyszała od czasu do czasu od swej zastępowej czy drużynowej o tem wielkiem naszem siostrzanem przymierzu, które opasało cały świat, a które stworzył 21 lat temu Skaut Naczelny. Wielka Gra została podchwycona przez miljon dziewcząt na całej kuli ziemskiej i obecnie w 37 państwach skautki do Was podobne chodzą w podobnych do Waszych mundurach, robią podobne ćwiczenia i starają się żyć w myśl tego samego Prawa i Przyrzeczenia. Czyż nie pięknem jest to uczucie wspólnoty, jakbyśmy były pękiem zdrowych gałęzi z tego samego silnego drzewa, związanych razem — a cóż nas wiąże ze sobą, jak myślicie? — Zainteresowanie działalnością innych — oczywiście, sympatja dla współtowarzyszy w Wielkiej Grze — również, lecz obecnie jest jeszcze coś zupełnie określonego i realnego, co ma nas łączyć w jedną całość: to Komitet Światowy złożony ze starszych skautek, kierowniczek pracy skautowej z różnych krajów. Tak jak Wasza zastępowa czy drużynowa pomaga Wam w pracy i stara się, abyście z niej wyciągnęły maximum korzyści i przyjemności, tak te 9 osób z Komitetu Światowego pomagają w pracy miljonowej drużynie skautek całego świata. — A teraz wiecie dobrze, że tak, jak auto nie może ruszyć z miejsca bez odpowiedniej porcji benzyny, tak i drużynie trudno jest pracować, jeżeli niema pewnych kapitałów i jej życie nie jest zasilane Waszemi składkami. I Komitet Światowy przy kierowaniu tą olbrzymią drużyną świata koniecznie potrzebuje zasiłku. To też postanowiłyśmy zwrócić się do Was z następującą propozycją: **niedługo**, bo już *22 Lutego*, będzie dzien zwany „Dniem Myśli Braterskiej" dla wszystkich skautek całego świata. Tak się to złożyło, że dzień ten jest zarazem dniem urodzin Naczelnego Skauta i moim i w dniu tym myślimy oboje specjalnie o tych wszystkich dziewczętach z dalekich stron, których nigdy nie widzieliśmy, lecz wiemy, że są tam, siostry i przyjaciółki, towarzyszki Wielkiej Gry Życia. Ale myśl każda powinna prowadzić do czynu: czy nie byłoby miło, gdybyśmy w tym roku prócz myśli mogły ofiarować coś więcej jeszcze, co mogłoby przyczynić się do rozwoju tej wszechświatowej przyjaźni, która z roku na rok wzrasta i mamy nadzieję, będzie coraz szersze i szersze zataczać kręgi? czy nie mogłybyśmy w Dniu Myśli Braterskiej przesłać Komitetowi Światowemu, tej naszej wielkiej drużynowej jakby jakiegoś maleńkiego daru, któryby pomógł jej w pracy? Jest nas miljon. Jestem słaba w arytmetyce i obawiam się, że moje obliczenia mogłyby być nieścisłe, ale pens, cent, halerz, grosz, czy centim, öre, filler czy anna to przecież niewiele, tembardziej, jeżeli **chcemy** go dać życzliwą ręką? A jakąż pomocą byłoby to dla kierowniczek pracy w światowym ruchu skautowym, gdyby każda harcerka, jak nie wątpimy, że będzie, zechciała dorzucić swój grosz do wspólnej składki skautek całego świata dla dobra ruchu skautowego na kuli ziemskiej.

Pomysł ten przyszedł do głowy jednej skautce belgijskiej, która mi o nim powiedziała, abym się ze swej strony z Wami nim podzieliła. To też piszę dzisiaj do Was jak harcerka do harcerki i jeżeli czujecie, że mogłybyście ofiarować Wasz zaoszczędzony grosik dla dobra ruchu skautowego na całym świecie — złóżcie go u Waszej drużynowej, a ona prześle go tym, które kierują ruchem wszechświatowego harcerstwa.

Nie będziemy wyrażać Wam podziękowań każdej z osobna, lecz uzyskane sumy będą ogłoszone w naszem piśmie międzynarodowem „The Council Fire" (Ognisko Rady), a Wy same będziecie w sercach Waszych miały poczucie, że w Dniu Myśli Braterskiej spełniłyście dobry uczynek i uczciłyście go godnie, po harcersku, pomagając w pracy tym wszystkim, słabszym dzieciom, do których jeszcze nie doszła radość naszej Wielkiej Gry.

Wasza kochająca

Olave Baden Powell

Naczelna Skautka Świata.

Ze świata skautowego.



Powyższy rysunek przedstawia winjetę tytułową biuletynu Biura Światowego Skautek, który prasie harcerskiej dostarcza wiadomości z życia wszystkich organizacyj.

SKAUCI NA RUSI PODKARPACKIEJ urządzili mały zlot, w którym wzięło udział ponad 700 skautów i skautek.

13-LETNI SKAUT M. Hejny z Kromierzyza (Czechosłowacja) uratował już 4 osoby od śmierci.

W BUDAPESZCIE urządzili skauci węgierscy, którzy byli na naszym wodnym zlocie akademję, w czasie której wyświetlono między innemi nasz film zlotowy.

SKAUCI HOLENDERRSCY rozbili w pobliżu Haagi w dniu 2 sierpnia pierwszy narodowy obóz, który pod 800 namiotami zgromadził 2700 osób 7-miu narodowości. Obóz trwał dziesięć dni, a w przedostatni dzień odwiedził go Naczelny Skaut i wziął udział w pożegnalnem ognisku.

WOJNA O CHUSTKĘ ROZPOCZĘŁA SIĘ WE FRANCJI. Tamtejsze bowiem harcerski wzorem chłopców, z wdziękiem nosiły dawniej do munduru chustki na szyi. Znalazła się jednak pewna surowa Naczelniczka, która napiętnowała tę męską modę i wydała polecenie noszenia krawatów. Harcerkom żal się jednak zrobiło chustek, to też rozpoczęły starania o ich przywrócenie. Ostatnio pismo dziewcząt „L'Alouette" ogłosiło konkurs na krótkie, treściwe i wesołe umotywowanie pożyteczności chustki zatytułowane „Tysiąc i jeden sposobów wykorzystania chustki skautowej".

PIERWSZY KURS W „NASZYM SZALECIE" w Adelboden (Szwajcarja) odbył się tego lata przy uczestnictwie przedstawicielek 8 krajów.

PERSKA organizacja skautowa przyjęta została do Międzynarodowego Biura dopiero w lipcu r. 1928. Rozwija się jednak dobrze i sięga obecnie 5000 członków. Rząd perski uznał organizację za oficjalną i na czele jej stanął sam Jego Wysokość Książę Persji. Wszystkie władze naczelne, instruktorzy i komisarze pracują bezinteresownie. Szkoły gorąco popierają ruch, uznając jego dobroczynny wpływ na młodzież.

W INDJACH w czasie wakacyj letnich jest takie paskudne gorąco, że trudno zabrać się do czegokolwiek. To też próżnują tam wszyscy, a już najbardziej młodzież która ma i tak „wolne". Dopiero tego roku skauci z Kolhapur zdecydowali się na zmianę tego sposobu spędzania wakacyj i własnoręcznie skleciwszy namioty rozbili w lesie w Panhala obóz. Okazało się to tak wyśmienite, że postanowiono praktykować i rozszerzać obozownictwo w dalszym ciągu. Trzeba jednak dodać, że drużyna ta jest jedną z najdzielniejszych, ma zastęp ratowniczy i zastęp pożarniczy z doskonałem wyekwipowaniem.

WYCIECZKĘ RODZIN HARCERSKICH projektują urządzić statkiem Skaut i Skautka Naczelni w sierpniu roku 1933. Wycieczka miałaby charakter międzynarodowy i zawinęłaby kolejno do portów Anglji, Francji, Holandji, Państw Bałtyckich. Między innemi w Gdyni zwiedzonoby położone w pobliżu obozy harcerskie.

ZOFJA SZATKOWSKA (KOSSAK-SZCZUCKA)

S. O. S.



Rozdział I.

Wielkie auta ciężarowe, dudniące głucho wzdłuż ulicy Kolejowej, rozbrzęczane dzwonkami tramwaje, przeraźliwe poryki niezliczonych taksówek i wozów prywatnych mogły hałasować dowoli. W zacisznem studjo, za ścianami wyłożonemi grubą na 15 cm. warstwą izolacyjną z papieru i trocin, za ciemno czerwonemi okrywającemi sufit i mury kotarami nie słyszało się ich wcale. Nadający w danej chwili koncert płyt gramofonowych jednej z większych radjostacyj polskich, mógł się czuć oddalonym o stomil od życia i ruchu, zatopiony w odległości i przestrzeni. Niby zanurzony w bezpowietrznym dzwonie i wiszący z nim wespół w bezmiarze, gdzie nie było kształtu, barwy, ruchu, tylko niewidzialne głosy. Głosy wypełniały wszystko, zastępowały inne przejawy życiowe. W nielicznych, wolnych chwilach milkła jego radjostacja, trzymająca go w ustawicznem napięciu, niby nowożytnego niewolnika, mógł jednem nieznacznem poruszeniem palca ugłośnić fale, płynące z New Yorku, z Australji lub Afryki. Mógł je słyszeć tak wyraźnie, precyzyjnie, jakgdyby zrodziły się tuż za oknami. Mógł w jednej i tej samej minucie posłyszeć szum fal Atlantyku, świst syreny okrętowej i wrzawę wielkiego portu, oraz powolną, niesamowitą w swym niezrozumiałym dla Europejczyka rytmie stepową piosenkę kirgizką. W tem unicestwieniu przestrzeni tkwił niezdrowy czar, z którym nie można było się oswoić.

Drzwi uchyliły się bezszelestnie z całą ostrożnością, jakiej wymagał płonący ponad niemi napis: **Cisza! Radjostacja czynna!** — woźny, stąpający jak duch po grubej wyściółce podłogi, podał pocztę. Kilkanaście listów. West chnąwszy nad ich ilością stróż czarnej, śpiewnej, wirującej płyty wziął je do ręki. Choć wszystkie przeznaczone dla niego, zwracały się jakoby do trzech różnych osób. Urzędowo do „Pana Speakera Polskiego Radja w Makowie", do „Wuja Toma", prowadzącego skrzyneczkę dla dzieci i nakoniec do niego samego „jako takiego", Tomasza Radnowskiego. Te ostatnie były najmniej liczne, a nawet zgoła rzadkie. Od półtora roku pełniący obowiązki speakera, (czyż się nie znajdzie nigdy nikt, coby wymyślił polskie słowo w miejsce tego cudactwa?) — wyzbył się prawie wszystkich stosunków osobistych. Nie miał na nie czasu. Ani wiedział kiedy zaczął się stawać sam jednym z głosów, niezliczonych głosów dzwoniących w ciszy wielkiego i małego studja.

Igła syczała leciutko. Podniósł ją, dźwięcznym, mierzonym głosem rzucił przed siebie zapowiedź nowego kawałka i puścił w ruch czarny krążek. (Jakie to było dziwne, siedzieć tutaj w samotności tak zupełnej i mówić do tysięcy ludzi!) Jednem okiem śledząc wirowanie płyty, drugiem przeglądał pośpiesznie treść listów.

..Do skrzynki porad radjowych... Pan Bundyga żali się, że żona ścierając kurze, popsuła mu detefon i pyta o radę...

— Samemu ścierać kurze Szanowny Panie! Samemu!...

Pani Warzełka... acha... „najstarsza polska radjotka"... Stwierdza, — z jakim ogniem, — że w niedzielę nie było transmisji nabożeństwa z katedry, czyli, że prawdą jest, co ludzie mówią już dawno, że Radjo przeszło pod wpływ masonerji..

— Niezupełnie jeszcze Babciu, niezupełnie... Radjostacja była nieczynna w niedzielę...

Do Wuja Toma... Marysia Zbicka, lat dziesięć, chciałaby tą drogą podziękować dobremu panu, który jej dał dziesięć złotych, jakie zgubiła biegnąc po lekarstwo dla matki. Taki dobry stary pan! Zapytał ją o co płacze i dał pieniądze i odszedł nie dając sobie nawet podziękować. Nie wie, gdzie go szukać, a takby strasznie chciała powiedzieć, jak bardzo jest mu wdzięczna! Możeby Wuj Tom...

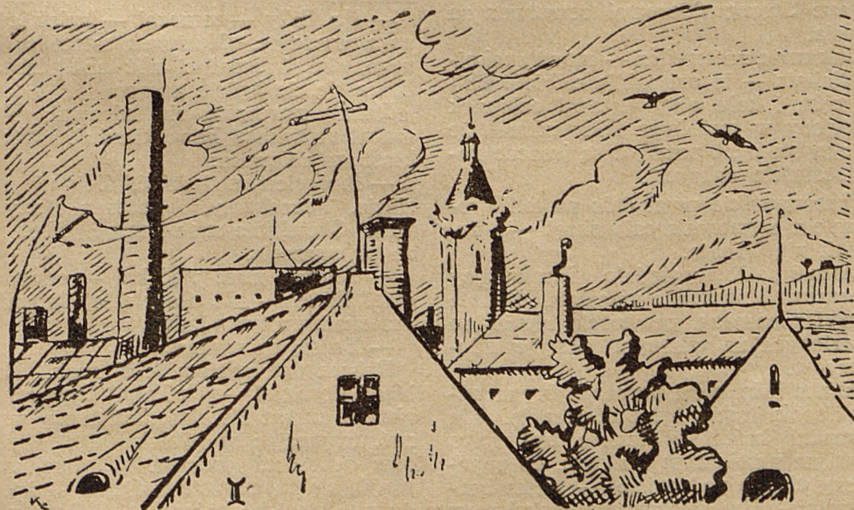
— Zrobi się, zrobi owszem... Tak rzadko się zdarza, a tak jest miło posłać głos bezinteresownej wdzięczności, no i stwierdzić, że zdarzają się jeszcze dobrzy ludzie na świecie, nie umiejący patrzeć obojętnie na bolesny płacz dziecka... Co dalej? O... o... ooo... Niech mi kochany pan speaker (znów to słowo) wybaczy, ale ja bardzo chcę wiedzieć, czy pan jest żonaty i jeśli tak, to z brunetką czy z blondynką.. Bo pan ma taki miły głos....

— Ze słuchawką szanowna pani... jak dotąd na szczęście tylko ze słuchawką.. dalej... Prosimy o odwrotne wyjaśnienie drogą listowną, lub radjową, dlaczego sprawozdanie z matche'u Zielonych pan dał tak obszernie, ciepłym, przyjacielskim głosem, a o naszych rozgrywkach pan zaledwie wspomniał mimochodem i półgębkiem? Przypuszczamy, że wchodziły tu w grę sympatje partyjne. Pozwoli pan sobie powiedzieć, że takie postępowanie jest niedopuszczalne i godne najwyższego potępienia społeczeństwa... Klub Fioletowych.

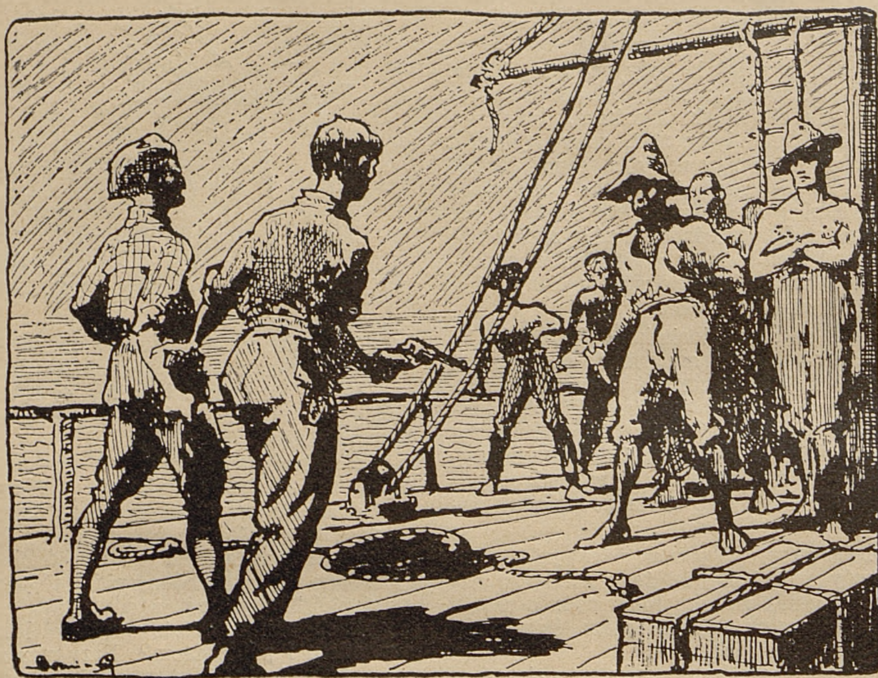
— Ja o Zielonych mówiłem „ciepłym" głosem, a o Fioletowych „półgębkiem"? Masz tobie! Ale którzyż to są Zieloni, a którzy Fioletowi?... No, jedźmy dalej... To znów do Wuja Toma, chwała Bogu! wolę korespondencje dziecinne...

..Prosze pana, powiedział mi jeden, co ma radjo, że do pana pisuje wiele dzieci, a pan im przez radjo odpowiada. Opowiadał mi także, że kiedyś jakiś chłopiec pisał do pana, że mu auto nogę odcięło i już wyszedł ze szpitala, ale nie ma za co kupić sobie protezy, to pan o tem powiedział wszystkim przez radjo i różni poczciwi ludzie złożyli się na niego i teraz ma protezę. I jeszcze innym nieraz pan podobno pomagał. Dlatego piszę do pana, choć wiem, że to wielka śmiałość z mojej strony. Ale że nic innego nie mogę wymyślić, więc postanowiłem spróbować tego sposobu, choćby narażając się na pana gniew albo śmiech. Śmiać się, to coprawda nie byłoby z czego, bo ja jestem naprawdę bardzo biednym chłopcem. Rodzice mi umarli, będzie temu dwa lata na wiosnę i zostałem sam jeden. Z rodzeństwa mam tylko brata, o którym nic nie wiem, jakby nie żył, albo gorzej, bo jest w Bolszewji i sam podobno bolszewikiem został. Póki rodzice żyli tom się uczył i skończyłem czwartą klasę szkoły powszechnej, bo tatuś miał warsztat stolarski i dobrze mu się powodziło, ale teraz nie uczę się wcale, Wuj mnie zabrał do siebie, ale to nie rodzony wuj, tylko jakiś dalszy i ja myślę, że on wcale nie byłby sie po mnie zgłosił, tylko, że razem zabrał tatusia warsztat i narzędzia. Ale już je sprzedał. Na wódkę. Bo bardzo pije. Kiedy jest pijany, to mnie bije i wysyła na miasto po wódkę, bo mu zawsze mało. Skąd ja mam wziąć powiadam...

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Wróżba Li-Singa.



2)

(Z angielskiego tłum. W. J.)

Bo oto nadszedł podmuch, nadął żagiel, szarpnął nim jak szmatą na sznurze od bielizny — i krrek — zdarte płótno zawisło bezsilnie potrząsając strzępami; a skuner szarpnął się jak uderzony koń, podbiegł szybciej zataczając łuk, przechylił się i potem odrazu zwolnił biegu, ledwie się ruszał na pozostałych małych żaglach.

„Do stu diabłów rogatych!" krzyczy Billy rzucając się naprzód; ale nagle staje jak wryty, bo — oto ponad szmer załogi i zamieszanie wybił się nagle z pod pokładu przeraźliwy krzyk.

„To Li Sing", krzyczy Dave. „Pewnie oparzył się w kuchni przy podrzucie. Zaczekaj chwilę".

Skoczył pod pokład, a Billy niezdecydowanym wzrokiem wodzi po ludziach, którzy nie okazują najsłabszego zamiaru naprawienia swej pomyłki. Rzucili liny i zbiwszy się w kupę patrzą nań takiemi oczyma, jakby czegoś oczekiwali od niego. Każdy trzymał w ręce wydobyty z fałdów ubrań, nóż.

Skuner ledwo się ruszał, bo i wiatr już słabł. Zerwany żagiel zwisał w łachmanach na barjery. Przez długą chwilę trwała ciężka cisza.

Teraz słychać szybkie kroki Dava po schodach. Krzyczy: „Li Sing nie żyje"!

„Zabity?"

„Tak, kampilanem, w kuchni".

Znów cisza. Załoga stoi w oczekiwaniu pod obdartym żaglem jakby czekała na hasło do ataku. Wnet padło:

„Li Sing nie żyje. Ja go zabiłem"!

Rahata.

Dwu białych zadrżało na te słowa. Między nimi a załogą stał człowiek, który niedawno zwiastował nadejście wiatru. Był mały, ciemny, na głowie miał zbrukany, biały kapelusz, z dużą obwisłą kresą, w ręku kampilan.

„Zabiłem go — ciągnął — bo wam powiedział".

„O czem mówisz?" pyta gwałtownie Dave.

„Powiedział wam, iż ja tu jestem. Jestem Rahata".

Załoga poruszyła się naprzód. Dave Strong włożył rękę do kieszeni i wyciągnął rewolwer.

„Bunt" mruknął. „Billy jesteś uzbrojony?".

„Nie. Mój rewolwer jest w kajucie".

Rahata patrzy ponuro z podełba a w płonących jego oczach widać pewność siebie.

„Li Sing próbował powiedzieć wam, ostrzec was. Dlatego umarł. Ja jestem Rahata. Przyszedłem na wasz okręt, bo mi policja właziła na pięty. Chcę też dostać się na inną wyspę, ale nie na Sorol. Moi ludzie zawiozą mnie, gdzie zechcę".

Teraz chłopcy zrozumieli, jak się tu dostał. Po prostu zaangażowali go wraz z jego bandą jako załogę. Było to z jego strony duże ryzyko, ale skoro mu się udało wypłynąć na pełne morze okręt był w jego rękach, bo nikt nie mógł podejrzewać, że na kupieckim skunerze znajduje się Rahata.

Dave Strong skierował rewolwer na rabusia.

„Jak mnie zastrzelisz — mówi spokojnie Rahata — to oni zabiją ciebie"! Skinął ręką i koło niego stanął człowiek uzbrojony w rewolwer. Billy poznał, że to jego broń. „A pozatem są jeszcze noże. Jesteście nakryci".

I rzeczywiście wyglądało na to. Wroga załoga zajmowała cały okręt — a dowodził nią Rahata.

Istotnie na to wyglądało. Buntownicy zatarasowali wszelkie przejścia. Rahata patrzył z posępną pewnością siebie na uwięzionych na własnym okręcie młodzieńców.

Skuner ledwie się poruszał, bryza minęła i spokój znów leżał na oceanie. Ale poprzedni krótki wiatr nie był tylko zwykłym przelotnym łazikiem, co pohulawszy chwilę po wodzie — znika bezpowrotnie. Był nieomylnym zwiastunem następnych uderzeń — choć mogły one przyjść nawet i za godzinę dopiero i zakończyć się ostatecznie stałym wiatrem. Ale gdyby nawet nadszedł wiatr, cóż mógł pomóc więźniom zdanym na łaskę bandytów.

— Billy — szepnął Dave — spróbuj no nurknąć za pokład i dobić do lądu. Nie odbiliśmy ani mili i łatwo dopłyniesz.

— A ty tu sam zostaniesz?

— Ja mam tę armatę. A pozatem szurnę w olinowanie i będę się bronił stamtąd, dopóki nie nadejdzie pomoc.

Pomysł był niezgorszy, ale Billy'emu nie widziało się zostawiać Dave'a samego z buntownikami. Coś jednak trzeba było robić. Billy przejrzał teraz chytry plan Rahaty w wykorzystaniu tego nagłego nadejścia bryzy: chciał poprostu odjechać na tyle od lądu, aby nie było słychać strzałów, gdyby do czego przyszło.

Teraz stali dostatecznie daleko od wyspy, by mieszkańcy jej nie zauważyli niczego, co się na skunerze działo; ale też nie byli zbyt daleko na to, by Billy nie mógł dopłynąć do brzegu i wrócić z policyjną łodzią, nim Rahata ruszy dalej. Wykonał gwałtowny skok i już wspierał się o barjerę, gdy równocześnie usłyszał strzał i poczuł, że go coś musło tuż nad brwiami. Krew zalała mu oczy. Twardym uchwytem unieruchomiono go w miejscu. Wtedy padł drugi strzał. Poczuł, że jedne ręce go zwolniły. Szarpnął się gwałtownie i uderzył na oślep. Usłyszał głos Dave'a:

— Tu, Billy!

Rękawem starł krew, zalewającą mu oczy.

Dave stał koło niego i utrzymując buntowników rewolwerem w oddaleniu, drugą ręką ciągnął go w bok. Bandyci stali niepewni, oczekując komendy wodza. Nim ją wydał, chłopcy byli koło olinowania.

— Do góry! — krzyknął Dave.

Billy chwycił sznury i mknął na olinowanie. Dave z rewolwerem w ręku posuwał się za nim. Rahata obracał kampilan, patrząc na nich. Zdawało się że gotuje się do skoku, ale nie ruszał się z miejsca i nie wydawał rozkazów.

Płytką, choć bolesną, ranę na czole obwiązał Billy chustką i spojrzał na dół. Dave był tuż pod nim; trzymał się jedną ręką, drugą kierując rewolwer ku załodze.

— No, Billy — mruczał — byłeś jedną nogą w niebie. Musiałem ustrzelić jednego, bo trzymał ci nóż nad plecami. Zdaje się, że będzie gorąco.

Rahata nareszcie się odezwał. Wyrzucał urywkami kawałki zdań. Wściekłość go zalewała:

— Możecie tam siedzieć. Z lin nie fiurniecie. Poczekamy. A potem skończymy was. Chcieliście mnie nakryć. Nie! Ale za to umrzecie.

— Jeszcze mam pięć kul — odpowiedział Dave — ale dla ciebie łotrzyku, przeznaczam tylko jedną.

— To się da widzieć.

Rahata dał ludziom jakiś znak. Rozbiegli się cicho — jak koty. Dwu z nich obeszło maszt i wolno zaczęli się wspinać, trzymając w rękach noże. Chłopców przeszedł dreszcz. Ci dwaj wnet znajdą się na maszcie nad nimi — i wtedy właśnie ich skończą. (C. d. n.)

PODINSPEKTOR J. MIKUŁA.

GWAŁTU! PALI SIĘ!

(Jak należy ratować ludzi podczas pożaru, oraz gasić materjały łatwopalne).

Pożar jest zjawiskiem, które powoduje zamieszanie i panikę. Ludzie dotknięci klęską pożarową zazwyczaj tracą panowanie nad sobą i zapominają o ratowaniu swego dobytku, ba! nawet zdarza się — i to często — że zapominają o ratowaniu osób, znajdujących się w obiekcie objętym płomieniami. Dlatego też pierwszą rzeczą osób, które przybędą do pożaru, jest poinformowanie się, czy w objekcie zagrożonym nie znajdują się ludzie, których należałoby ratować. Zwłaszcza należy się pytać o dzieci, które ze strachu nietylko nie wychodzą, ale kryją się zwykle w kątach, pod łóżkami, w szafach itp.

Jak ratować?

Ratowanie ludzi z objektów płonących nie jest łatwą rzeczą, szczególnie, jeśli ci ludzie znajdują się na piętrach i, gdy klatka schodowa jest w ogniu. Ratunek w takich wypadkach może odbyć się jedynie przez okna zapomocą specjalnych drabin i przyrządów strażackich.

Łatwiej jest przeprowadzić ratunek ludzi z parteru, ale i tu trzeba zachować ostrożność wobec możliwości zaczadzenia się, stracenia przytomności, lub poparzenia się. Straże pożarne posiadają odpowiednie przyrządy chroniące strażaków od wyżej wskazanych ewentualności. Jednak nie zawsze straż na czas przybędzie, a z ratunkiem nie można zwlekać, gdyż chodzi o życie zagrożonych. W takich wypadkach trzeba radzić sobie tem, co jest pod ręką. A więc przystępując do ratunku, należy, o ile możności uwiązać linkę (gruby sznur) do pasa, drugi jej koniec powinien trzymać ktoś pozostający na zewnątrz. Linka służy po to, by zapomocą umówionych szarpnięć ratownik mógł się porozumieć z osobą, trzymającą linkę, oraz, by ta osoba w każdej chwili mogła dać pomoc na wypadek zasłabnięcia ratownika. Linka również wskazuje ratownikowi drogę powrotną, szczególnie w przestrzeni napełnionej dymem. Dla umożliwienia sobie oddychania w dymie należy nos i usta obwiązać chustką zamaczaną w wodzie (lepiej z octem). Jeżeli jest żar, należy ubranie zmaczać, lub nałożyć na siebie mokre płachty, worki, celem ochronienia siebie przed poparzeniem. Tak samo należy zabezpieczyć ręce.

Po dostaniu się do mieszkania zadymionego, należy otworzyć, lub wybić okna dla wywietrzenia. Wchodzić należy w pozycji pochylonej, a lepiej jeszcze jest czołgać się po ziemi, gdyż dołem powietrze jest czystsze. Jak już wyżej powiedziałem, należy szukać osoby zagrożone wszędzie, zaś w nocy przedewszystkiem w łóżkach. Przy ratowaniu chorych należy uważać, ażeby ich nie urażać; chorych należy również zawijać w koce lub kołdry, aby ich ochronić przed zaziębieniem. — Jeżeli osoba wyratowana jest nieprzytomna, należy ją przenieść w miejsce bezpieczne na świeże powietrze, dawać jej do wąchania amoniak, rozcierać flanelką, stosować w razie potrzeby oddech sztuczny. Po dojściu do przytomności można dawać płyny wzmacniające (mocną kawę, herbatę). Jeżeli zatruty nie odzyska wkrótce przytomności, wezwać należy lekarza.

Płonące ubranie.

Często się zdarza, że na osobie zapala się ubranie wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem, oraz z innych powodów. Zwykle każdy człowiek objęty płomieniem traci głowę i przerażony zaczyna biegać bezradnie. Wskutek tych gwałtownych ruchów ogień podsyca się tlenem i powiększa się jeszcze. Osobę, objętą płomieniem, należy przedewszystkiem szybko położyć na ziemię, następnie należy nakryć ją płachtą, kocem, kołdrą, płaszczem lub innem podobnem pokryciem — wogóle tem, co znajduje się pod ręką. Pod przykryciem ogień sam zgaśnie.

Materjały łatwopalne.

A teraz powiem jeszcze o tem, jak należy gasić pożary materjałów łatwopalnych, jak olej, smary, benzyna, nafta, spirytus, eter itp. Opiszę jedynie pożary mniejsze, które często zdarzają się w domach prywatnych przy codziennym użytku materjałów łatwopalnych w gospodarstwie domowem, gdyż te bez większych trudności można stłumić w zarodku środkami zwykłemi. O gaszeniu pożarów wielkich składów, rafineryj itp. nie będę nawet wspominał, bowiem do tego potrzeba umiejętnie wyszkolonych ludzi i odpowiednich aparatów.

Przy gaszeniu pożarów materjałów łatwopalnych należy pamiętać, że nie wolno gasić wodą, gdyż w tych wypadkach woda nie tłumi ognia, a przeciwnie jeszcze go rozszerza, gdyż szerzej rozlewa się wówczas materjał płonący.

Pożary olejów i smarów należy gasić mokrą ziemią, lub mokremi płachtami. Płonącą benzynę, spirytus i naftę należy gasić przez zasypywanie ich ziemią, lub piaskiem. Jeżeli płyn pali się w naczyniu, należy je przykryć pokrywą, kocem lub t. p., celem odcięcia dopływu powietrza. Pamiętać także należy o natychmiastowem usunięciu materjałów, nieobjętych jeszcze płomieniem.



Cap — na tropie...

Rady dla Mistrzów do wszystkiego.

Harcerz jest pożyteczny i niesie pomoc bliźnim — nietylko wtedy, gdy dotyka ich jedna z 7 plag egipskich. Czasem prawdziwem nieszczęściem jest szuflada, która się zacina właśnie wówczas, gdy się człowiek spieszy, lub ręce powalane haniebnie atramentem, gdy ktoś wybiera się na lekcję tańców. Masz więc, harcerzu, setki sposobności do zapobiegania różnym tragedjom, naucz się tylko dawać sobie radę ze światem otaczających nas przedmiotów.

Jeśli już była mowa o tych

plamach atramentowych

na rękach, to umyć je można przy pomocy pumeksu (szorstki kamyk który można za grosze dostać w każdej drogerji), kwasku cytrynowego lub samej wreszcie cytryny.

Zapach cebuli

z rąk jest dość trudno usunąć. Najlepiej działa prawdziwa czarna kawa lub roztwór nadmanganjanu potasu. Noże można pozbawić zapachu cebuli przez przesunięcie ostrza nad płomieniem, spłókanie go kawą lub wygotowanie w roztworze nadmanganjanu potasu.

Aby uniemożliwić

zacinanie się szuflady,

trzeba poprostu boki jej i krawędzie posmarować mydłem.

Pożółkłe klawisze

fortepianowe czyści się watą zwilżoną w spirytusie. Trzeba je potem przetrzeć suchą, miękką szmatą.

Szklane korki

mają czasem przykry zwyczaj: poprostu nie chcą dać się wyjąć. Pamiętam raz, szłam na zabawę... Ale prawda — opowiadanie o perfumach to nie dla was i tutaj zgoła nie na miejscu... Otóż szklane korki — (jakżesz to pióro się zacina!) na uparty szklany korek trzeba kapnąć kilka kropli oliwy jadalnej i chwileczkę poczekać a potem korek kręcić — powinien wyleźć. Jeśli to nie pomoże, można ostrożnie zapałką, lub nad świecą ogrzewać szyjkę flaszki.

A co zrobisz jeśli ci

zamarzła szyba,

a ty właśnie chcesz wyglądać kogoś przez okno? Zmyjesz ją gąbką umaczaną w silnym rozczynie soli. Zamarzaniu szyby możesz zapobiec przez powleczenie jej roztworem 1 części wosku na 5 części terpentyny, lub *2* cz. alkoholu, *2* cz. wody i 5 cz. soli.

Żeby zaś

nie zamarzła woda

w rurach, trzeba podobno odkręcić na noc odrobinę kurek (polecam z zastrzeżeniem — nie próbowałam sama tego sposobu!).

Żeby **sól osuszyć,** trzeba do niej włożyć kilka ziaren ryżu, żeby **tytoń zwilżyć** — kawałek surowego ziemniaka. Gąbka wilgotna, zawieszona w pokoju wyciąga z niego **zapach tytoniu** (gąbka musi być duża, a pokój mały). Żeby **plama z soku owocowego** dała się wyprać trzeba ją natychmiast, na świeżo zasypać solą. W celu **usunięcia robaków z wazoników,** należy do wody do podlewania dodać jedną trzecią octu. Jeśli chcesz **wywabić tłustą plamę** z ubrania, to przeprasuj je gorącem żelazkiem przez kawałek grubej, czystej bibuły. Bi.

Posterunkowy, czy przodownik?

(Wywiadowca zna odznaki stopni policji państwowej.)

— Panie komisarzu jestem przedstawicielem pisma harcerskiego „Na Tropie". Chciałbym dowiedzieć się, po jakich odznakach można poznać szarże policyjne? Nasze społeczeństwo wciąż jeszcze tak mało wie o swych stróżach bezpieczeństwa — ja sam, muszę się do tego przyznać, nie umiem zupełnie rozróżnić posterunkowego od przodownika. Chciałbym coś o tem napisać w mojem piśmie.

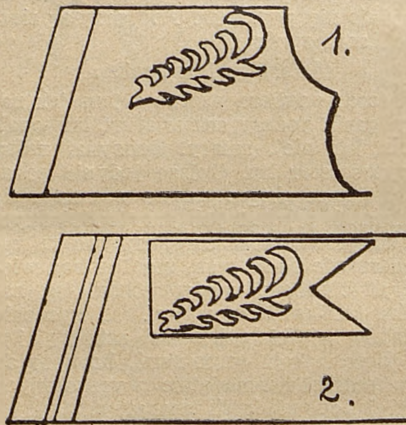
— Oj, to prawda, że społeczeństwu obcy jest wciąż policjant. Z dawnych czasów, kiedyto policjant reprezentował obcą, znienawidzoną władzę, pozostała jeszcze do dziś pewna nieufność do nas.

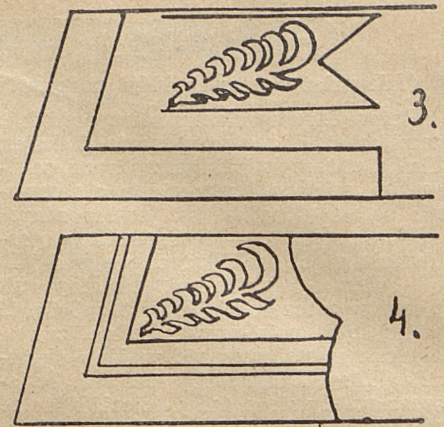
— Tak to prawda. I trzeba temu przeciwdziałać. Przypuszczam, że harcerstwo dorzuci do tego swoją cegiełkę, każąc w swych próbach zainteresować się chłopcom choćby zewnętrznemi odznakami władzy. Jakże więc jest z temi odznakami?

— Szarże odczytać można przedewszystkiem z kołnierza i rękawa. Proszę spojrzeć na rysunek. Na rys. 1 widzi pan kołnierz posterunkowego. Na granatowym kołnierzu przyszyta jest niebieska patka, szersza u dołu, niż u góry i wycięta w ząb od tyłu. Na niej jest naszyta palmeta (gałązka) granatowa z białą obwódką. Na przednim brzegu srebrny galonik. Starszy posterunkowy ma dwa takie galoniki i oprócz tego na lewym rękawie kurtki naszyty kąt z niebieskiego sukna, ostrzem ku dołowi — w kształcie litery V. Posterunkowy i starszy posterunkowy konny ma takie same odznaki, tylko że zamiast patek ma naszyte na kołnierzu proporczyki z sukna niebieskiego i na nich palmetę. Rys. 2 przedstawia właśnie st. posterunkowego konnego.

— A przodownik?

— Przodownik ma na rękawie kąt w kształcie litery V. ze srebrnego galonu zębem na dół, a na kołnierzu srebrny golan biegnie nietylko od przodu, ale i dołem. St. przodownik ma dwa ostrza na rękawie i dwa galoniki srebrne na kołnierzu. Rys. 3 przedstawia kołnierz przodownika konnego, a rys. 4 — st przodownika pieszego.





— Jakie są stopnie oficerskie policji?

— Aspirant, podkomisarz komisarz i nadkomisarz, dalej podinspektor, insptekor i nadinspektor, wreszcie generalny inspektor.

— A jak ich można odróżnić?

— O, to już trudniej, gdyż każdy ma inne odznaki. Cztery niższe stopnie mają po jednej srebrnej palmecie na błękitnej patce w narożnikach kołnierza. Najniższy stopień — aspirant — poza palmetą niema żadnej odznaki. Drugi z kolei — podkomisarz — ma na kołnierzu obok palmety tylny brzeg niebieskiego tła oblamowany srebrnym galonem w kształcie ostrza, zwróconego ku tyłowi z lekko łukowatemi ramionami. Również brzeg mankietu, mającego kształt ku górze zaostrzony, oblamowany jest srebrno. Dalszy stopień — komisarz — ma po dwa srebrne galony na kołnierzu i rę-

Oficer Rzeczypospolitej.

Opowiadanie o pułkowniku Lisie Kuli.

4) **A. K.**

— Z nieba żeście mi spadli, obywatelu kapitanie — woła uśmiechnięty pułkownik. Roboty — moc. Ale nic po Was, póki nie nauczycie się porządnie łazić i nie zaliżecie ran.

Niema rady. Musi Lis parę tygodni spędzić w rodzinnym Rzeszowie, kierując tamtejszem POW. i dopiero, gdy dostatecznie wydobrzał, dostaje poważną i odpowiedzialną misję na dalekie Kresy Wschodnie. Tam bowiem ocalały resztki polskiej siły zbrojnej — dwudziestotysięczny I-szy Korpus pod dowództwem gen. Dowbora, w którym trzeba rozżarzyć ducha oporu przeciwko Niemcom. Tam — na Ukrainie i Białorusi — okupowanych przez armję niemiecką, należy zorganizować dywersję.

I Lis rusza. Ma teraz dwadzieścia dwa lata. Jest już „starym" kapitanem. Zupełnie nie ciąży mu olbrzymia odpowiedzialność misji politycznej, którą nań włożono. Robił tyle rzeczy — zrobi i to. Nawet ta dyplomatyczna wyprawa może dać wiele emocyj i wiele radości. Sam jest ciekawy, jak mu pójdzie nowa robota.

My również jesteśmy ciekawi. Zaraz też na pierwszym dwudniowym postoju Lisa w Płoskirowie (Ukraina), dowiadujemy się o nim z listu Muszkiet-Królikowskiego, u którego Lis gościł. „Byłem i jestem jeszcze dotychczas pod wrażeniem przeżytych wtedy z Lisem chwil rozmów na najrozmaitsze tematy. W rozmowie towarzyskiej był jak młody chłopiec 3 klasy... w rozmowach o wojsku i wojnie twarz jego pałała, jak oblicze boga wojny, a gdy rozmowa dotyczyła spraw politycznych i społecznych — był to mąż stanu i prawdziwy statysta".

Mój Boże! „W rozmowie towarzyskiej był jak młody chłopiec 3 klasy"... A kiedyż miał ten człowiek czas na wyrobienie towarzyskie, od 14-go roku będąc pochłonięty całkowicie przez prace społeczne i życie na froncie? W Płoskirowie, w czasie dwudniowej gościny, złożył najlepsze dowody swego sposobu spędzania czasu, gdyż zamiast rozmów towarzyskich w salonie, zamiast obecności na wieczorynce — przesiedział zgięty w pałąk kilkanaście godzin przy stole, pisząc Muszkietowi „Instrukcję walki dla drużyn szturmowych".

„Mąż Stanu" — czytamy w liście Muszkieta-Królikowskiego. Dwudziestoletni chłopiec? Chyba Muszkiet przesadza!

Ale oto wydobywamy z archiwów list doświadczonej działaczki kresowej, poważnej i wyrobionej kobiety, pani Hanny Hubickiej, która w miesiąc po Muszkiecie zetknęła się z Lisem. „Młody, prawie chłopię, o przeczystych oczach dziecka, które przecież patrzeć umieją, jak oczy męża stanu. Dziwią się trochę spiskowcy, że taki młody, ale nikt mu się nie sprzeciwia. Bije odeń czar przedziwny i moc tak wielka, że starsi o wiele od niego wiekiem i rangą poddają mu się bez wahania".

Więc znów „mąż stanu"? To samo określenie padło w Bobrujsku, co w Płoskirowie. A oto trzecie świadectwo — wyjątek z kijowskiego listu wytrawnego dyplomaty Szätzla „Przyjazd Lisa Kuli postawił odrazu sprawę wojskową w sposób zdecydowany... Podziwiam jego umiejętność postępowania z ludźmi".

Co to znaczy: „postawił sprawę zdecydowanie"? Znaczy to, że zdecydowanie poruszył i radykalnie ożywił polską myśl i czyn polityczny na Ukrainie. A co to jest „wyjątkowa umiejętność postępowania z ludźmi"? Jest to kardynalna zaleta polityka, nie dająca się zazwyczaj pogodzić z 22-gim rokiem życia.

Wróćmy jednak do rzeczy; nie wyprzedzajmy faktów. Z Płoskirowa powędrował Lis do Odessy stamtąd — do Bobrujska, siedziby I-go Korpusu. Ponieważ zaś Ukraina wówczas tonęła w morzu rewolucji i gromiona była przez niezliczoną ilość najróżnorodniejszych band, — wyprawa z Odessy do Bobrujska stała się istną odyssesją. Trwała kilka tygodni, a odbywający ją samotnie Lis przedzierżgał się raz w robociarza, raz w chłopa, kiedyindziej we wracającego do domu jeńca austrjackiego, potem znów w żołnierza polskich oddziałów komunistycznych. Była to wesoła, choć niebezpieczna zabawa, a miała ten jedynie ujemny skutek, że odbywana piechotą, wozem i saniami, spowodowała katastrofalne dla sprawy opóźnienie.

kawie, czwarty wreszcie — nadkomisarz — po trzy takie galony.

— A wyższe stopnie?

— Dalsze trzy stopnie to jest podinspektor, inspektor i nadinspektor — odznaczają się dwoma palmetami skrzyżowanemi na kołnierzu na aksamitnej patce i, kolejno, jednym, dwoma lub trzema galonami srebrnemi na kołnierzu i mankietach, z tą tylko różnicą, że najwyższy z nich zakończony jest nie ostro, a pętlą. Najwyższy wreszcie stopień — generalny inspektor — ma trzy palmety skrzyżowane na kołnierzu i w trzy pętle ułożony galon, lamujący mankiet i błękitną łapkę kołnierza. — Wątpię, żeby pańscy chłopcy zapamiętali dokładnie te szczegóły.

— O! Zapamiętają to napewno! — Czy to już wszystko?

— Nie, są jeszcze sznury od gwizdawki. Ale wystarczy chyba, jeśli harcerze będą umieli rozróżniać stopnie po tamtych szczegółach munduru. Numery na naramiennikach odznaczają Województwo, na terenie którego dany policjant służy. Polcjanci ze Śląska zamiast n-rów noszą śląskiego orzełka. Oficerowie, pełniący funkcje w Komendzie Głównej, noszą monogram K. G. — Już chyba nic więcej nie pozostaje do dorzucenia.

— A więc do widzenia, panie komisarzu. Przepraszam, żem tyle czasu zabrał i za informacje dziękuję bardzo w imieniu harcerzy, którzy napewno nie znajdą się nigdy w szeregach, nastawionych do policji nieufnie.

— Mam za to dla nich całą sympatię. Niech im to pan powie ode mnie. Do widzenia.

T. B.

HA! HA! HA!

— Jak się nazywa stworzenie, które ma dwie nogi i p i e r z e?

— Praczka, proszę pani!

* * *

— Ty smarkaczu! Mówisz, że ciocia głupia! powiedz mi zaraz, że żałujesz tego!

— Okropnie żałuję, ze ciocia głupia.

* * *

— Powiadasz, iż jak teraz dług oddam, to mi znowu później pożyczysz?

— Tak jest, daję słowo, później pożyczę!

— No to zróbmy dobrowolną ugodę; ja ci teraz nie oddam, a ty mi później nie pożyczaj.

Sztuczny tor łyżwiarski w Katowicach. Niedawno został otwarty sztuczny tor łyżwiarski w Katowicach, na którym ćwiczy się obecnie dwutygodniowy kurs jazdy figurowej, gromadząc przeszło 15 zawodników z całej Polski.

Siła woli. Murzyn Al. Brown pomimo choroby, wyczerpania, niespanych nocy stanął do walki bokserskiej ze słynnym Francuzem Pladnerem i zwyciężył go w drugiej rundzie. Po walce murzyn zemdlał.

Puhar Wędrowny. Srebrny Puhar Korpusu Kadetów w Rawiczu za trójbój gier: szczypiorniak, koszykówkę i siatkówkę zdobyło gimn. im. Sułkowskich w Rydzynie 15 p., przed kadetami 11 p., gimn. Rawickiem 10 p. i seminarjum.

Pociągi na gumowych kołach.

Czy wiecie, że lokomotywa musi być tak ciężka, aby jej waga wynosiła prawie ⅓ wagi wszystkich wagonów? Inaczej bowiem tarcie między szynami a kołami lokomotywy zbyt jest małe, koła obracają się w miejscu ślizgając się po szynach i pociąg nie może ruszyć. Wyobraźcie sobie teraz, jak ciężką musi być maszyna, ciągnąca pociąg towarowy! Oczywiście przysparza to wiele kłopotów. Zapobiec temu ma stosowanie przy pociągach obręczy pneumatycznych na kołach — podobnie jak przy autach. Próby zastosowania gumowych pneumatyków przy pociągach rozpoczęła już w zeszłym roku Francja. Koło opatrzone w obręcz gumową, dotyka szyny na daleko większej płaszczyźnie niż koło stalowe, przez co tarcie jest większe i ciężar lokomotywy może dzięki temu być mniejszy. Złagodzenie wstrząsów powinno wpłynąć również na możność obniżenia ciężaru samych wagonów, co ułatwiłoby w przyszłości budowę toru. Uwzględniając jeszcze ogromne podniesienie wygody dla podróżnych przez to, że podróż na gumach będzie cicha i równa, można spodziewać się, że wielka przyszłość czeka ten wynalazek.

Pierwsza próba zastosowania nowego wynalazku w Polsce odbyła się na wiosnę na odcinku Kraków — Zakopane z bardzo dodatnim wynikiem.

„ZASTĘPOWY"

nr. 7, zawiera między innemi: ciekawe artykuły o gazetkach ściennych.

Lis się spóźnił. Przybył już po zawarciu przez Dowbora pierwszej umowy kapitulacyjnej, w której generał ten uzależnił się od kierownictwa władz niemieckich. Żołnierze i prawie cały korpus oficerski, na skutek braku kierownictwa ideowego, poddali się biernie nieszczęsnym poczynaniom generała. Wisiała już w powietrzu zagłada korpusu!

Nie było chwili do stracenia. A właściwie — chwile były stracone. Lis jednak bez wahania rzuca się na rzecz niewykonalną — do ratowania korpusu. „Zrobię wszystko, co jest w mojej mocy, aby pchnąć korpus na Niemców". 22-letni polityk-spiskujący konspirator chce zmienić oś marszu olbrzymiej 20.000 masy z generałami, pułkownikami i sztabami na czele.

Otóż już skupił garstkę pomocników. Słuchają bezwzględnie jego rozkazów dzisiejsi ministrowie: Matuszewski, Hubicki, Lechnicki. Stanął do jego dyspozycji Henryk Bagiński, jeden z ojców wojska polskiego. Zapóźno!

Tworzy się i rozszerza konspiracyjny „Związek Broni". Redagowane jest antyniemieckie „Sumienie". Organizuje się opinję we wszystkich pułkach. Zapóźno, zapóźno!

Kapitan Kortyn (pseudonim korpusowy Lisa) pracuje, jak nigdy w życiu. Całe noce i dnie przyjmuje kurjerów, pertraktuje z bolszewikami, rozplątywuje szyfry, przygotowuje swój oddział szturmowy w Legji Oficerskiej, robi plany i przygotowania w wysadzaniu mostów, rujnowaniu torów. Zapóźno...

21 maja 1918. Generał Dowbor-Muśnicki podpisuje akt kapitulacji korpusu. Broń, tabory i konie mają być oddane Niemcom. Żołnierze i oficerowie — zdemobilizowani. Hańba została dokonaną.

Nic nie pomaga, nawet szaleńczy krok Lisa i płk. Barthel de Weydenthala, który przybywszy przed 3-ma dniami do Bobrujska, objął, jako starszy szarżą, kierownictwo nad spiskowcami. Zapóźno. Ostatni człon polskiej siły zbrojnej przestał istnieć!

Nastały wtedy ciemne, okropne dni. Wszystkie formacje wojskowe polskie — rozbite lub rozwiązane; przywódcy — rozproszeni i zdezorjentowani; komendant w więzieniu. Wróg — u szczytu potęgi. Wszędzie wokół zwątpienie i zniechęcenie. Zdawało się, że świtającą zorzę wolności znów pochłonęły odmęty. Był to zły, najgorszy czas. Nawet najhartowniejsi tracili nadzieję.

Najhartowniejsi, ale nie Lis. Przekradłszy się do Kijowa, jakby nigdy nic, rozpoczyna z uśmiechem i pogodą, tak charakterystyczną dla jego duszy, robotę. Tysiące Polaków nie wie, co robić — dla Lisa sprawa jest zupełnie jasną: robić wszystko, co się da, by szkodzić Niemcom i organizować Polaków w ramach tajnej POW. Wnet po przyjeździe obejmuje Komendę Naczelną Nr. 3 POW. (cała Ukraina) i do tego właśnie czasu odnoszą się słowa kijowskiego listu Schätzla: „Lis postawił odrazu sprawy zdecydowanie". Nowy duch powiał wśród polonji ukraińskiej.

O ile w Bobrujsku Lis uprawiał „politykę wewnętrzną", o tyle w Kijowie przedzierzga się w „polityka zagranicznego". Wszystko przeciwko Niemcom! Więc nawiązuje kontakt z organizacjami ukraińskiemi i rosyjskiemi, wrogiemi okupantowi, pertraktuje z niemi, ustala sposoby dywersji. Po paru tygodniach ani spostrzegli wytrawni politycy i bojowcy, Rosjanie i Ukraińcy, jak stali się właściwie wykonawcami woli Polaka. Lis podświadomie — dzięki tkwiącemu weń genjuszowi — stał się naturalnym wodzem wszystkich przeciwników niemieckich. „Imponując siłą woli, oraz zdecydowaniem czynu — pisze historyk — staje się istotnym kierownikiem rosyjskich organizacyj bojowych".

Zaczęło się teraz piekło dla Niemców. Nie było dnia, żeby nie wylatywało w powietrze parę mostów, aby nie eksplodowały składy broni, nie ginęły patrole wojskowe, nie wybuchały większe lub mniejsze ruchawki. Świetnie zorganizowani przez Lisa bojowcy POW. uwijali się jak demony zniszczenia po całej Ukrainie.

A sam komendant urzędował pracowicie ...na plaży lub w ogródku, otaczającym „Złote wrota". Tropiony nieustannie przez wywiadowców i prowokatorów niemieckich, musiał co parę dni zmieniać mieszkanie, a „urzędował" najchętniej właśnie na plaży, bo tam było wykluczone zaskoczenie i pochwycenie. Leżąc niedbale na piasku, pozornie całkowicie oddany chłonięciu słońca, pracował jednak bez chwili wytchnienia. Przyjmował gońców, wyprawiał, dyktował... Czasem tylko mimowolnym ruchem wkładał rękę pod pachę, a stwierdziwszy dużą ilość potu, wykrzywiał w zniecierpliwieniu wargi: znów gorączka.

Wychowanie Lisa wyostrzyło w nim do najwyższego stopnia zmysł przeczuwania czasu i miejsca wielkich wypad-

Z harcerskiego życia.

STARY TRAWLER „RYBITWA“ został ofiarowany przez Marynarkę Wojenną Harcerstwu. „Rybitwa“ pozbawiona maszyn, będzie na stałe umocowana na kotwicach w porcie gdyńskim i będzie służyć za pomieszczenie dla wycieczek harcerskich i kursów wodnych. (x)

4 TYSIĄCE HARCERZY liczą obecnie drużyny wodne w Polsce. Obecnie kierownictwo drużyn żeglarskich opracowuje wielki, trzyletni plan pracy dla ruchu wodnego, który będzie przedyskutowany na konferencji fachowców, jaka odbędzie się w dniu 8. XII. (x)

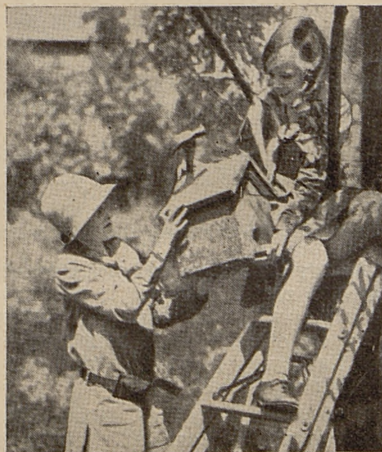
GDAŃSK ma za sobą pomyślne lato harcerskie, dzięki ścisłej współpracy K P. H. z młodzieżą. Odbyły się 3 obozy — jeden w Węgierskiej Górce liczący 31 harcerzy, drugi — wędrowny — po Beskidach i Tatrach i wreszcie trzeci, morski, na Zlocie Wodnym w Garczynie. Łącznie obozowało 47 harcerzy. 1381 harcerzodni — oto dorobek lata!

DLA ZAŁOGI POLSKIEJ NA WESTERPLATTE (polskie składnice amunicji w Gdańsku) gdański hufiec harcerski urządził skromny obchód rocznicy odzyskania niepodległości. Na program złożyły się deklamacje, piosenki, przemówienie i przedstawienie. Na zakończenie uroczystości załoga podejmowała harcerzy skromnym, żołnierskim bigosem. (GeeN)

HUFIEC MĘSKI W ZAWIERCIU liczy 5 drużyn harc., których praca w roku b. znacznie się ożywiła. Niemal wszystkie drużyny brały udział w obozach letnich. (Matusik.)

ZIMĄ 30 OBOZÓW I KURSÓW urządza Chorągiew Warszawska. Jeden z kursów odbędzie się w Czarnohorze na nartach. (L)

5 DNI W DOMKACH ZE ŚNIEGU zamierzają spędzić trzy drużyny warszawskie w ciągu bieżącej zimy. (L)



Te dwie miłe harcereczki na obrazku, to Amerykanki. Reprezentują one organizację, która liczy dziś 276 tysięcy 855 skautek, czyli przeszło dziesięć razy tyle, ile jest naszych harcerek! Mimo kryzysu „Girl Scouts of U. S. A.“ są w stadjum pełnego rozwoju. W ubiegłym roku prenumerowały one 79 tys. 600 egzemplarzy pisma „The American Girl“.

POMYŚLCIE O GWIAZDCE DLA DRUŻYN POLSKICH ZAGRANICĄ! Główna Kwatera Harcerek (Warszawa, ul. Myśliwiecka 3-5) przyjmuje do dnia 15. XII. książki, karty pocztowe z widokami kraju, fotografje harcerskie roczniki czasopism, a także listy z życzeniami i opłatkiem. Wszystkie te przedmioty zostaną przed Świętami rozesłane do drużyn zagranicznych. Składajcie dużo i chętnie, gdyż każda drobnostka sprawia radość i daje rodakom na obczyźnie poczucie łączności z Macierzą. (J. T.)

UROCZYSTOŚĆ 20-LECIA założenia drużyn harcerskich na Śląsku Cieszyńskim odbyła się 23. X. w Cieszynie. W uroczystości wzięły udział miejscowe drużyny, z pośród których bardzo dodatnio prezentował się hufiec żeński. 180 osób liczące grono gości-harcerzy przybyło zarówno z poza Olzy, jak też ze Śląska Górnego. Po Mszy św. odbyła się defilada, a następnie akademja w Domu Narodowym. Po odśpiewaniu szeregu pieśni harcerskich miejscowi hufcowi wygłosili przemówienia ilustrujące historję Harcerstwa w Cieszynie. Życzenia złożyli imieniem miejscowych władz p. wicestarosta Dr. Zagóra, Prezes Okręgu Sokoła, Przewodnicząca Z. O. Śląskiego Z. H. P., oraz delegat Naczelnika Głównej Kwatery Harcerzy w Warszawie. (O. G.)

W ŚWIĘCIE HARCERZY CIESZYŃSKICH brało udział przeszło 60 harcerzy i 15 harcerek z Czechosłowacji. W roku przyszłym hufiec orłowski, który stawił się w Cieszynie w dniu powyższych uroczystości, będzie również święcić 20-lecie swego istnienia. (Dal.)

---

ków. Zawsze zdołał przewidzieć najważniejsze i tam się znaleźć, by swojem ramieniem wspierać bój o Polskę. Tak było w roku 1912, 1914, 1917 i tak stało się w październiku 1918 roku. Lis wyczuł z nielicznych i urywkowych wiadomości, że potęga niemiecka jest o krok od załamania, że olbrzymiemi krokami zbliża się katastrofa państw centralnych i że lada moment Polska potrzebować będzie wszystkich rąk i głów, albowiem tylko to, na co w dniach i miesiącach swego powstawania położy rękę, to tylko polskiem się ostanie.

W przededniu wielkiej burzy Lis za zezwoleniem Śmigłego, wyprawiwszy nagwałt do kraju wszystkich wolnych peowiaków, i zdawszy komendę nad K. N. 3, wyrusza na zachód. Czy do Warszawy? Nie. Lis zawsze szedł tam, gdzie największa groźba wisiała nad sprawą polską — to też i teraz furmanką, koleją i piechotą dąży na Lwów, o który właśnie rozpoczyna się toczyć walka między Ukraińcami i Polakami. Może po drodze uda mu się sformować oddział bodaj najmniejszy, a może uda się stworzyć jakąś formację z wracających do domu jeńców austrjackich i przyprowadzić na odsiecz Lwiego Grodu?

Przedzierający się do kraju Lis, zbyt czynny w drodze, robi jakiś fałszywy krok i w okolicach Brodów zostaje przez Ukraińców wraz z jedenastoma peowiakami aresztowany. Indagacje, więzienie... Sytuacja staje się nad wyraz groźna. W powietrzu czuć śmierć...

A Lis?

Siedząc w celi więziennej, redaguje raport do komendanta głównego P. O. W. z wypadków ostatnich dni i raport ten kończy w następujący sposób: „Po wyjściu z więzienia poproszę o dalsze rozkazy“.

Po wyjściu z więzienia poprosi o dalsze rozkazy?! Czy nie ogarnia cię, czytelniku, bezbrzeżne zdumienie i podziw?

Takim był Lis!

ROZDZIAŁ VI.

Podcięte skrzydła.

Jesienią 1918 roku wśród wrzenia i burz powstawała z upodlenia i niewoli Polska. Wypadki dziejowe zmieniały się w błyskawicznem tempie, a historja tych dni jest jak kalejdoskop. Dni Lisa który wyrwał się z więzienia ukraińskiego w Brodach, dostosowują się do polskich chwil i migać zaczynają jak sceny w kinematografie.

*

Oto zmordowany, wynędzniały, w łachmanach nieomal staje w Lublinie przed komendantem P. O. W. — generałem Rydzem Śmigłym.

— Oh, doskonale, majorze, że przybywacie. Kipi tu wszystko jak w piekle. Wrogów i frontów więcej niż oddziałów bojowych. Dziś jeszcze zabierajcie się do organizowania batalionu w 23 p. p., raport z Ukrainy złożycie mi później.

— Panie generale — mówi skonfundowany Lis — do batalionu zabiorę się natychmiast, ale pan generał był łaskaw się omylić, jestem tylko kapitanem.

— Majorem, majorem obywatelu. Nominacja już dawno czeka na Was.

*

Gdy z chaosu tworzy się porządek, gdy z chaosu powstaje nowy świat — tysiące ludzi próbuje przy tem zrealizować swoje cele. Nowy świat będzie takim, jakim go uczynią najsilniejsi.

W Zamościu najsilniejszymi są komuniści. Stworzyli tam małą republikę sowiecką i stąd próbują wypraw na polski chaos. Będą to pierwsi przeciwnicy Lisa, bo Lis i jego dowódcy mają też coś do powiedzenia w powstającym świecie.

Kilka burzliwych dni, parę burzliwych nocy. Walka w mieście. Granaty. Hurra!!! I II batalion 23-go pułku jest panem sytuacji. Zniknął słabszy, przestała istnieć rzeczpospolita komunistyczna w Zamościu.

Na dalekiem południu krwawi, lecz nie upada odcięty od Polski — Lwów. Batalion Lisa, przydzielony do grupy Wieczorkiewicza, próbuje od strony Rawy Ruskiej przyjść z odsieczą oblężonemu miastu. Mróz jest piekielny, śnieg, zamiecie — a żołnierz, młody, niewyrobiony, w lichem odzieniu.

Lis toczy bój pod Bełżcem. Zwycięstwo — i parę kilometrów naprzód. Potem bój o Machnów. Zwycięstwo — i znów parę kilometrów naprzód. Znów bój pod Rudą Żórawiecką — i jeszcze raz naprzód. Potem sława pod Uhnowem i wyróżnienie w komunikacie sztabu generalnego, tylko, że teraz już nie można iść naprzód, gdyż zawieje śnieżne nie ustają. A choć oddziały doszły prawie tuż pod Żółkiew, trzeba się jednak wycofać po uzupełnienia i na odpoczynek.

(Dok. nast.)



Patrole zwiadowcze.

Jak zapewne wiadomo harcerzom, patrole dzielą się na ubezpieczające i zwiadowcze; pierwsze ubezpieczają maszerujący lub wypoczywający oddział, drugie — badają, przeprowadzają wywiad.

Wspaniałą grę przeprowadził w ubiegłą niedzielę Olgierd Kaliński ze swoimi uczniami, powtórzmy ją z naszemi harcerzami: naśladować dobre — cnota, naśladować złe — słaba wola, naśladujmy zatem Olgierda, albowiem dobrą rzecz przeprowadził, ucząc swoich uczniów patrolowania.

Zastęp Lisów, albo nawet cały pluton dostaje od drużynowego założenie:

— „Nasze oddziały zajęły o godz. 11 wieś Zetki, z której nieprzyjaciel szybko się wycofał. Ubezpieczyliśmy się placówkami. Do obecnej chwili, t. zn. do godziny 15, nie mamy żadnych o nieprzyjacielu wiadomości. D-ca plutonu postanawia wysłać trzy patrole (a może 5? zależnie od ilości ćwiczących) na zwiady. Każdy patrol będzie się składał z 3-ch ludzi. Jak wiadomo, zawsze musi być dowódca, wobec tego ten trzeci będzie dowodził resztą".

Dalej drużynowy wyznacza oś marszu; wyznacza czas powrotu, sygnał na koniec ćwiczeń i miejsce zbiórki w razie pogubienia się patroli. Warunki zwiadów — czysto wojenne, z tem tylko, że nie wolno badać i zatrzymywać ludności cywilnej.

Domyślacie się zapewne, że takież samo omówienie o podobnem założeniu miał przyboczny z dwoma pozostałemi zastępami, odległemi od Lisów o 2 km.

I zaczyna się gra. Gra nie byle jaka, bo wojskowa, trudna, wymagająca wiele inicjatywy, spokoju i rozwagi.

Posłuchajmy, co mówił p. Kaliński przy omawianiu ćwiczeń.

— Boże mój, przecież Felek zupełnie sfujarzył cały patrol: ma za sobą las, a on wylazł na brzeg i posuwa się wzdłuż ściany lasu, będąc widocznym, jak na dłoni! Przecież patrol zwiadowczy powinien pamiętać o swojej naczelnej zasadzie: wszystko widzieć, samemu nie będąc widzianym. Tak samo patrol Wacka! — pocóż ty strzelałeś (żołędźmi!)?

— No, bo zobaczyłem nieprzyjaciela...

— A czyż ty chłopaku nie wiesz, że patrol zwiadowczy strzela tylko w dwóch wypadkach, mianowicie jakich?

Głos się odzywa: „w obronie własnej!"

— Doskonale! No i jeszcze kiedy? Milczenie.

— I w celu zaalarmowania własnych oddziałów, jeśli niema innego sposobu, a pozatem nigdy, rozumiesz nigdy! Przecież ty strzelaniną zdradziłeś swoją obecność; nieprzyjacielski patrol wie, z kim ma do czynienia i powinien był zaraz zameldować swemu d-cy o spotkanym wrogu. Czy zrobiłeś to, Zygmusiu?

— Nie.

— A pocóż ty byłeś wysłany?

Jeszcze raz musimy przerobić to ćwiczenie w następną niedzielę. Pamiętajcie chłopcy: patrole zwiadowcze wysyłane są tylko dla przeprowadzenia wywiadu, nie dla prowadzenia walki — wywiad, wywiad i jeszcze raz wywiad jest celem patrolu zwiadowczego. Przekraść się niespostrzeżenie aż pod obozowisko wroga, zauważyć, ile go jest, jakie rozlokowanie, co robi, co zamierza robić, jaki jest nastrój, uzbrojenie, gdzie się mieści dowództwo — oto wdzięczne zadania dla patrolu zwiadowczego. Po wypełnieniu zadania w miarę możności jak najszybciej wrócić. W każdym bądź razie należy dążyć do punktualnego powrotu.

— Proszę pana! — pyta Felek, a czy z drogi należy nadsyłać meldunki?

— Bezwątpienia! Jak coś ważnego spostrzeżesz, posyłaj zaraz łącznika w tył. Czasami drobna wiadomość, dostarczona szybko, jest ważniejsza, niż spóźniona, choć ważna.

O. Ż.

Przegląd wydarzeń sportowych.

Dortmund. Pomimo naszych starań i wielkich wysiłków przegraliśmy mecz bokserski Niemcy — Polska w Dortmundzie 14:2. Dlaczego? — ponieważ przeciwnicy przewyższali nas prawie pod każdym względem. Trudno. Nawet dość przykro. A może to było zwycięstwo, bośmy przecież nie ulegli: „być zwyciężonym i nie ulec — to zwycięstwo!" — mówi Marszałek Piłsudski.

W każdym bądź razie — do przyszłego roku.

Miło jest podkreślić sportowe zachowanie niemieckiej publiczności, oklaskującej szereg naszych zawodników a szczególniej Polusa, który pomógł podnieść się przeciwnikowi, gdy ten potknął się i upadł.

Znów Bronek Czech. Znakomity narciarz, nasza extra-klasa, Bronek Czech wraca do czynnego życia sportowego i razem ze Stachem Marusarzem zacznie wkrótce wyczyniać swoje wspaniałe zjazdu, skoki i biegi narciarskie.

Kongres hokejowy. W Paryżu odbył się kongres hokejowy, grupujący 18-tu przedstawicieli najrozmaitszych państw. Przewodniczącym Federacji hokejowej na najbliższe czterolecie został Francuz.

W Warszawie. 20-go odbyły się w krytej pływalni AZS-u zawody pływackie między uniwersytetem a politechniką.

Tegoż 20-go listopada Walne Zebranie Ligi przeprowadziło szereg zmian.

Podziękowanie. Biniakowski otrzymał podziękowanie od PZLA. za bardzo ofiarne zachowanie się podczas trójmeczu lekkoatletycznego w Pradze, Wiedniu i Budapeszcie.

Zwinny Tur.

Krótki wzorzec gimnastyki codziennej.

1. **Przysiad podparty,** wyprost lewej nogi wbok — i zmiana podskokiem.

Zwrócić uwagę na to, by przy postawie wyjściowej lewa noga była zupełnie wyprostowana w kolanie, głowa uniesiona do góry. Podczas samego ruchu należy unikać pociągania nogą po podłodze.

2. **Rozkrok,** ręce dołem skrzyżowane — i wymachy rąk skośnie w górę ze wspięciem na palce.

Ręce swobodne, bez specjalnego naprężenia; w chwili unoszenia do góry należy wspinać się na palce, później razem z opuszczaniem rąk stawać na całą stopę.

3. **Klęk rozkroczny,** ręce na biodrach — skłony tułowia wbok.

Rozklęk wykonać dość duży; ręce swobodnie oparte o biodra; łokcie w płaszczyźnie klatki piersiowej; skłony głębokie: raz wlewo, później napowrót, następnie wprawo i znów napowrót.

4. **Siad skrzyżny,** ramiona wbok — i 4 skłony wprzód z chwytem za kolana.

Skrzyżny albo inaczej turecki siad; z tej pozycji wykonać skłon wprzód, głowę schować nisko między kolana i przyciągając się rękoma, czterokrotnie pogłębić ten skłon, później wyprostować tułów i ramiona unieść w bok.

5. **Wykrok,** ramiona wzwyż — skłon wtył w kręgach piersiowych.

Zacząć od wykroku lewą nogą, a po kilku ruchach zmienić na prawą; ręce należy zupełnie wyprostować w łokciach; skłon do tyłu powinien się odbywać w kręgach piersiowych, a więc bez uwypuklania brzucha.

6. **Podskoki** z unoszeniem nogi w bok.

Ręce albo na biodrach, albo lekko łukiem nad głową; podskoki robić na dwa takty: „raz, dwa!" — lewa noga unosi się wbok do góry a na prawej dwa podskoki, później zmiana.

7. **Wspięcia i przysiady** w spokojnym rytmie.

Na raz — wspięcie, na dwa — głęboki przysiad, na trzy — powrót do wspięcia, na cztery — postawa.

8. Skorygować w lustrze postawę (czy ramiona na jednej wysokości? czy podczas pisania oba łokcie na stole? czy prosto trzymam głowę?) oraz wykonać kilka głębokich wdechów i wydechów przypominając sobie że najbardziej higjenicznem jest właśnie głębokie oddechanie.

Zwinny Tur.

Na Tropie Zuchów

Jak zorganizowałem gromadę?

Jak wiadomo bieżący rok jest Rokiem Zuchów. Każda drużyna harcerska musi mieć swoją gromadę. Opowiadanie dha Krzemińskiego winno zachęcić maruderów

Redakcja.

Pierwsze moje zetknięcie się z dziećmi, które upozorowałem chęcią wyświetlenia dla nich, z ramienia T-wa Opieki nad Zwierzętami przeźroczy na temat: „Przyjaciele Zwierząt", wykorzystałem, by rzucić im garść wiadomości o Organizacji „Wilcząt" — wielkich miłośników przyrody i zwierząt, uprawiających swe nieraz tajemnicze — wśród lasów i pól — ćwiczenia.

Przyznać jednak muszę że pierwsze moje zetknięcie się z chłopakami, jak i parę następnych, niezbyt mnie zachęcało do przyjęcia na siebie ciężkich obowiązków przyszłego kierownika Gromady.

Widząc tę „zgraję" — jak przedtem nazywałem, dzisiaj kochanych moich chłopaków — rozbrykanych, krzyczących w niebogłosy, wściubiających swe nosy w każdą dziurę, nie bardzo ufałem w swe siły.

Łatwiej jednak było zacząć, trudniej się wycofać. Pokazanie się moje w mundurze oraz pierwsza gawęda o „Wilkach" zrobiły swoje; chłopcy poprostu chwili spokoju nie dawali kierowniczce szkoły, dopytując się stale „Kiedy nareszcie będą mogli zapisać się do harcerzy", tak, że pani kierowniczka nawet zmuszoną była wysłać pismo do Kom. Chorągwi z prośbą o przyspieszenie sprawy.

Po odbyciu kilku zebrań osobne z każdą klasą — w czasie których starałem się poznać zarówno mój stosunek do dzieci, jak i ich samych do mnie, jako przyszłego ich kierownika — oraz po skonstatowaniu, że dzieci zaczynają mnie lubić, że moje „bajki" i różne gry zaczynają ich interesować, a nawet emocjonować i podniecać ich dziecinną wyobraźnię, zdecydowałem się ogłosić formalnie fakt zorganizowania Gromady Zuchów.

Wielkie też poruszenie było wśród chłopców, a nawet i dziewcząt, gdy na korytarzyku szkolnym pojawił się pierwszy „prawdziwy" Rozkaz Wodza do Gromady, pisany pismem maszynowem, zaczynający się od słów: „Zuchy, Zuchy słuchajcie, co Wódz do was mówi".

Pismo donosiło o założeniu na terenie szkoły Gromady Zuchów, podawało pierwszych członków Gromady i wyjaśnienia, kto może zostać członkiem Gromady, oraz termin pierwszej ogólnej zbiórki całej Gromady.

S. Krzemiński, Kielce.

Jeszcze Jo-Jo.

W poprzednim numerze zachęcałem zuchów do ćwiczeń się w jo-jo, a nawet do urządzania zawodów „jojowych". Okazuje się że Amerykanie już to dawno zaczęli robić.

Oto mianowicie 12-letni zuch Morris Masculin z New Yorku został mistrzem jo-jo na wielkim turnieju, który odbywał się w stolicy Kanady — Montrealu przed 4.000 tłumem publiczności. Najlepszemi sztukami popisowemi Morrisa było: 1) kręcenie równocześnie dwuch krążków obydwoma rękoma, 2) strzelanie „świec" w górę, 3) zataczanie kół nad głową, 4) strącanie za pomocą rzutu krążka popiołu z papierosa któregoś widza.

Zapamiętajcie sobie dobrze te sztuki. Jeżeli jakaś gromada wyćwiczy prawdziwych mistrzów jojo, może wyzwiemy Amerykanów na pojedynek. Ale musimy zwyciężyć! **A. K.**



Komancze na ścieżce wojennej.

Przez głowę małego Komancza mkną myśli, prędko, prędziutko, jedna za drugą. Oto może list przywiązać do strzały, napiąć cięciwę i wyrzucić pocisk w środek obozu.

Ale to nic trudnego.

On na miejscu znaku wodza zawiesi list — znak wojny.

Ostry Pazur cichutko zsuwa się nieco wdół, aby potem, okrążywszy obozowisko podejść do namiotu wodza od tyłu.

Jakże długa ta droga!

W namiocie niema nikogo. Napewno. Bez szelestu wsuwa się wojownik do wnętrza.

Oto posłanie wodza. Tu na stole jakieś papiery — tam w rogu broń. Jakże łatwo zabrać to co lepsze i uciec. Ale byłby to przecież prosty rabunek. Pismo wojenne nie zostało jeszcze doręczone.

Wtem słyszy kroki i gwar rozmowy. Przywarował wojownik cichutko, dech w sobie zataił i czeka.

Wejdą?...

Nie — minęli namiot, odeszli.

*

Jedna chwila wystarczyła, aby dokonać czynu. —

Gdy wtem — odźwięk trąbki, sygnały gwizdków, tupot nóg biegających tu i tam ludzi, ujadanie wystraszonego psa i okrzyk alarm! alarm!

W obozie zawrzało jak w ulu: wracający spostrzegli zmianę przy namiocie wodza —

Odczytali list —

— Jak się to stać mogło, jak? kiedy? Przecież chwilę temu przechodziliśmy obok.

— Nieprzyjaciel musi być jeszcze w obozie. Przeszukać obóz! Gotować broń!

— Niema znaku! Alarm! Alarm!

*

A Gromada długo czekała w jarze na powrót jednego z braci. Głębokiem westchnieniem proszono Dobre Słońce o dodanie męstwa samotnemu wojownikowi...

wpatrzeni w mokasyny pozostawione na mchem pokrytym kamieniu szeptali serdecznie:

— oby powrócił nasz brat...

Okrzyk w obozie Białych Twarzy wzięto za sygnał nieszczęścia.

Poderwało to ich na nogi!

Tak — pójdą wszyscy odbić wojownika!

Gdy naraz —

spada gruda ziemi obsunięta czyjąś nogą i oto —

ukazuje się rozpromieniony, zadyszany a szczęśliwy: Ostry Pazur! Wyrzuca w górę zdobyty znak!

— Hej! Słuchajcie! Tam wgórze — tam szykuje się pogoń! Odnajdą trop i spadną tu jak lawina... Straszni, chciwi zemsty za zniewagę... odbiorą znak!

— Uciekać? Czyż Komancze mają się cofnąć z placu boju ratując się ucieczką? A wreszcie czyż Blade Twarze nie dopędzą ich u rozpadliny skalnej i wystrzelają nim zdążą zeskoczyć w Dolinę Szarych Ślimaków?

Decyzja musi być szybka!

Rozkazuje wódz:

— Zwinny Ryś i Pogromca Niedźwiedzi zbiegną prędko w dolinę i staną u Wrót. Biali schodzący wdół po skałach, mają być wybici!

Wódz z resztą Komanczów pobiegnie w górę jaru i ukryje się niepostrzeżony.

Ostry Pazur zostaje na placu ze znakiem. Ostry Pazur zwabi Blade Twarze w Dolinę. Ale Ostry Pazur nie pozwoli sobie wydrzeć Znaku! Howk! —

Rzekłbyś, że się tu nic nie działo przed chwilą. Jak stado, gdy nagle padnie na nie zgóry zły jastrząb, tak rozpryśli Komancze.

Jeden jedyny, mały, najmniejszy ze wszystkich Ostry Pazur pozostał.

Wysoko podniósł zdobyty znak: złote słońce na niebieskiej fladze. —

A w obozie już odkryto ślady — pogoń nadchodzi...

Pióro orle, które Ostry Pazur nosił wplecione we włosy miga to tu, to tam. Dojrzano go. Pędzi teraz wataha naślep. Trzymać go! Żywcem brać!

(Dok. nast.) **Biały Lis.**

Palce zucha.

Palce rąk odgrywają wielką rolę w życiu człowieka. Jeżeli są ruchliwe, giętkie i zwinne, mogą zapewnić powodzenie w życiu, jeżeli są niezdarne — przyczyniają wiele kłopotów.

Naprzykład wielka ilość rzemiosł zależy od zwinności palców. Im sprytniejsze są palce, tem więcej słynie stolarz, krawiec, zegarmistrz tem więcej zarabia pieniędzy. I dlatego chłopcy w gromadach muszą ciągle ćwiczyć palce i nawet nie można wyobrazić sobie zucha z niezdarnemi palcami. Co to będzie za zuch, który, gdy wyrośnie, nic dobrze rękoma nie wykona?

Najwięcej wyrabiają się palce, gdy dużo majstrować różnych rzeczy. Nie tak to łatwo zrobić łódź żaglową z łupiny orzecha i jeżeli się to komu uda, może śmiało powiedzieć, że ma zwinne palce. Trochę łatwiej sfabrykować dużą żaglówkę z kory, jeszcze łatwiej — łuk. Ale czy próbował który z Was zrobić aeroplan z cieniusieńkich patyczków i deszczułek? A ile chytrości głowy i palców wymaga zbudowanie aparatu radjowego! O — zuchy bardzo dużo muszą majstrować na zbiórkach i w domu, bo to są ważne przygotowania do powodzenia w życiu.

Oprócz majstrowania, do wyrobienia zwinności palców służą różne ćwiczenia. Pewien pisarz — Hugo — opowiada, że angielscy złodzieje urządzili sobie razu jednego specjalną złodziejską szkołę. M. in. ustawili tam manekin — sztucznego człowieka — w ubraniu cały obwieszony małemi dzwoneczkami. Każdy z „uczniów" musiał tak sprytnie wyciągać z kieszeni manekina różne przedmioty, aby żaden dzwoneczek nie zadzwonił.

My nie będziemy urządzać sobie takich złodziejskich ćwiczeń, bo nam chodzi o co innego. Ale ćwiczenia nasze będą tak samo ciekawe i chytre, jak ćwiczenia angielskich złodziejaszków. Naprzykład urządzimy wyścigi w liczeniu ziarenek maku, zapałek etc. Albo inne wyścigi — w posortowaniu mieszaniny różnych ziaren, w nawlekaniu nici, w wycinaniu liter z gazety. Trudnem i ciekawem ćwiczeniem będzie poznawanie monet dotykiem, bez patrzenia. Doskonałe też byłoby, gdybyście się mogli uczyć pisania na maszynie: jest to świetne ćwiczenie palców. Można też wymyśleć specjalną gimnastykę palców; niektóre ćwiczenia nie będą łatwe. Spróbujcie naprzykład położyć dłoń na stole i podnosić ku górze sąsiada małego palca, ale tak by inne były nieruchome.

Żeby z palców był pożytek, trzeba też o nie bardzo dbać i utrzymywać je w czystości. Większość chłopców myśli, że wystarczy raz dziennie myć ręce. To nieprawda! Trzeba ręce myć najmniej pięć razy dziennie — przed każdym posiłkiem i snem — i zawsze mydłem! Bez mydła mycie jest nieważne! A nawet jak się myje mydłem, trzeba to robić powoli i starannie, aby wymyć każdy zakramarek, każde zagięcie, a nie ograniczyć się do posmarowania grzbietów rąk lub dłoni.

Lekarze-chirurdzy, którzy robią operacje, mają specjalne ćwiczenia w myciu rąk. Smarują sobie mianowicie ręce tuszem, zawiązują oczy i długo myją ręce „na ślepego". Jeżeli który zmyje tusz z całej ręki — ćwiczenie udało się. Jeżeli gdzieś zostawi bodaj małą plamę tuszu — źle!

Ważna też jest czystość paznokci, bo za niemi zwykle zbiera się fura różnych świństw. Trzeba je ciągle obcinać nożyczkami (a zębami, czy można?) i parę razy dziennie wyczyszczać patyczkiem lub specjalnem ostrzem. Szóstkowi nawet powinni czasami robić na zbiórkach przeglądy paznokci.

I jeszcze jeden ciekawy szczegół. Czy wiecie, że po wyglądzie palców i rąk można wiele powiedzieć o człowieku? Pomyślcie, co będzie, n. prz., charakterystycznego na palcach ucznia? A co na palcach krawca? Jakie są palce kowala? Palce robotnicy i palce strojnej pani? Czy może młody chłopiec zdradzić palcami swą głupotę? Jak?

Bambaju.

Zima tuż — tuż.

Co mają robić zuchy w zimie? Nie mówię o świetlicach, bo tu każdy da sobie radę, ale chodzi o wolne powietrze.

1. Trzeba ogłosić konkurs majsterklepkowski na robienie łyżew. Zwyczajnych łyżew, jakie robią zawsze chłopcy: kawałek odpowiednio wystruganego drzewa z przybitą „płozą" żelazną od jakiejś obręczy. No — i muszą być wypalone dziurki na sznur do przywiązania łyżew. Konkurs powinien się skończyć na Boże Narodzenie, bo inaczej — zapóźno. Która szóstka będzie miała najwięcej łyżew? Która gromada? Kto zrobi najlepsze? A kto najszybciej? Pod choinką w świetlicy można zrobić wystawę robót.

2. To samo — z sankami. Drużyna musi dać trochę pieniędzy na deski.

3. Wielkie zawody łyżwiarsko-saneczkowe trzeba będzie robić jaknajczęściej. Można też urządzać dalekie wyprawy do bieguna, przyczem zuchy, które nie mają sanek, będę odgrywać rolę psów pociągowych.

4. Tropienie po śniegu. Ślady mogą być prawdziwe lub sztuczne (do końca laski przymocować trójkąt i znaczyć tym trójkątem drogę).

5. Można zrobić konkursową wystawę robót śnieżnych, która gromada lub szóstka zrobi „prawdziwego" dziada ze śniegu? dom eskimosów? fortecę?

6. Wielka wojna na śnieżki, ze zdobywaniem fortec, tak jak to opisuje „Antek Cwaniak" — zawsze się udaje; będzie to świetna zbiórka.

7. No, a zuchy, którzy mają już I-szą gwiazdkę, mogą przygotowywać się do zdobycia sprawności zimowej: „Mroza".

Leniuch-niemrawiec przeczyta te siedem punktów — i ziewnie. Dzielny wódz: chytry zuch — zapamięta je i wszystkie postara się przeprowadzić w swojej gromadzie. **Bambaju.**

Z zuchowego frontu.

Trzy i pół gromady tygodniowo — powstaje przeciętnie w Chorągwi Poznańskiej. Czyżby Poznań zwyciężył w wyścigu zrównania ilości zuchów z ilością harcerzy?

Aleksandrów przeskakuje z 2-ch gromad na 6; **Włocławek** z 4-ch na 8; **Grodzisk** z 2-ch na 5; **Łowicz** z 2 na 4.

A wy?

Nowy pomocnik w ofenzywie. Łomżyńskie pismo harcerskie „Czuwaj" wprowadziło dodatek zuchowy. Życzymy powodzenia. Myślimy, że to przyczyni się do wysunięcia Łomży na czoło środowisk zuchowych.

Jakie są dotychczasowe wyniki ofenzywy? — dowiemy się już w najbliższym czasie, gdyż Główna Kwatera rozpoczęła zbieranie odpowiednich raportów z Chorągwi.

REDAKTOR MA GŁOS.

Dh. Dal, H. P. C. — z wiadomości Waszych zawsze korzystamy. Cieszymy się, że Wam tak dobrze idzie praca. Czekamy zapowiedzianych opisów zbiórek. — A możeby tak inne hufce H. P. C. poszły za Waszym przykładem i napisały coś do „Na Tropie".

Prof. W. B., Cieszyn — dziękujemy bardzo za pamięć o nas. Żałujemy ogromnie, że wskutek całkowitego zapełnienia numeru zamówionym zgóry materjałem, nie mogliśmy wiersza umieścić. Czekamy na wieści o budowie „Domu Żwirki i Wigury".

Druh J. Drewnowski — komunikaty H. K. N. będziemy stale zużytkowywać w piśmie. Już zgóry dziękujemy za przesłanie ich.

Druh Pelczarski — Dobromil — niestety „Na Tropie" nie dysponuje żadnemi filmami harcerskiemi.

Druh K. Cyrus - Sobolewski — dziękujemy serdecznie za fotografję. Jak tylko którąś z nich zamieścimy, prześlemy Wam odnośny numer „Na Tropie".

Druh Słanina Ryszard i dh. Szymura Karol — listy Druhów przekazaliśmy do Redaktora działu „Kultura Fizyczna". „Na Tropie" nie umieszcza na swoich łamach dyskusyj, natomiast wzywa niniejszem wszystkie **zastępy lotnicze i szybowcowe,** by napisały do „Na Tropie" wzmianki o swej pracy. Porozumienie się wszystkich zastępów będzie pierwszym krokiem do ewent. utworzenia harc. aeroklubu.

„Szarej Płatce" — dziękujemy za przysłanie nam swego, tak ładnie prezentującego się pisemka.

Dh. Matysik Jan. — We Francji wychodzi kilka rozmaitych pism harcerskich. Niech Dh. wstąpi do Redakcji, przeglądnie je sobie i z wybranego odpisze adres. Jeśli nie macie czasu przyjść, przyślijcie znaczek pocztowy, a prześlemy Wam wszystkie adresy.

Dh. Matusik Marjan — oczywiście że mieliście rację. Podajemy tylko wiadomości, przysłane nam z terenu. Jeśli więc dotąd nic nie było o Waszem środowisku, to tylko Wasza wina. Poprawicie się teraz, prawda?

Na harcerskim szlaku.

ZBIERANIE ODZIEŻY dla biednych dzieci rozpoczął płocki hufiec żeński z pomocą harcerzy. (K.)

HARCERSKI KLUB SPORTOWY W PŁOCKU (sport zimowy, wodny, boiskowy oraz sekcja szermiercza) uruchamia w roku bieżącym wypożyczalnię sprzętu sportowego zarówno dla członków jak i dla niezrzeszonych. (K.)

III. PŁOCKA DR. ŻEŃSKA z 86. męską dr. Mazow. urządzają uroczysty obchód powstania styczniowego w związku z postacią Z. Padlewskiego, Patrona Płockiego Harcerstwa.

PODCZAS ZADUSZEK Harcerstwo płockie wzięło udział w ubieraniu grobów, oraz wystawiło wartę przy tablicy „Poległych Obrońców Ojczyzny". (K.)

PIĘKNY SZTANDAR otrzymała od swego K. P. H. 108 drużyna mazow.

3 TYSIĄCE EGZEMPLARZY swojej „jednodniówki" rozdali bezpłatnie na Wodnym Zlocie harcerze I. Morskiej Dr. H. w Gdyni. Treść tej jednodniówki propagowała zagadnienie Polskiego Morza. Kilkanaście jej egzemplarzy otrzymali również skauci niemieccy z prośbą, by doręczyli ją polskim harcerzom w Berlinie, którzy mają im przetłumaczyć tekst na j. niemiecki. (Kaz.)

WYCIECZKA HARCERSKA młodzieży pol. gimn. w Osławej i zastęp rzemieślniczy z Cz. Cieszyna bawiła od 27 do 31. X. w Warszawie. Wycieczka wywarła na młodzieży wiele miłych wrażeń.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE za ś. p. Fr. Żwirkę i Stanisł. Wigurę odbyło się w Orłowej. Dzięki staraniom hufca orłowskiego przybyły na Mszę św. liczne delegacje innych hufców. Udział ludności miejscowej i pozamiejscowej b. wielki. Drużyny należą do komitetu budowy pomnika dla bohaterów. (Dal.)

HASŁO Chorągwi Warszawskiej do wakacyj to: do końca stycznia wszyscy na nartach, od lutego wszyscy pływają (L)

ODPRAWA STARSZYZNY Poznańskiej Chorągwi Harcerek odbyła się niedawno przy udziale 120 uczestniczek z 40 środowisk Wielkopolsk. ruchu harc. Udział w odprawie wzięła Naczelniczka G. K. Harcerek dhna J. Wierzbiańska. Na wspólnej zbiórce wszystkich uczestniczek, omówiono sprawy organizacyjne i programowe.

ZEBRANIA KRAKOWSKICH DRUŻYN AKADEMICKICH „WATRA" (żeńskiej i męskiej) odbyły się w lokalu „Ogniska harcerskiego". Po złożeniu sprawozdań i udzieleniu absolutorjum ustępującym zarządom, wybrano nowe zarządy. Drużynową „Watry" żeńskiej została dhna Alina Kleczewska, drużynowym „Watry" męskiej hm. Cezary Murski.

WYDZIELANIE HARCERZY Z HUFCÓW P. W. w dniach 3 maja i 11 listopada będzie teraz następowało na podstawie specjalnego okólnika P. U. W. F. i P. W. Naczelnik Gł. Kw. H., donosząc o powyższem K. Ch. zarządza by w dniach powyższych harcerze występowali w defiladach we własnych oddziałach, by oddziały były jednolicie umundurowane i dobrze się prezentowały.

I. MĘSKA DR. HARC. W ŁAZACH (hufiec orłowski) istnieje od r. 1925. Przeszedłszy wiele chwil przełomowych staje do pracy z nowemi siłami. Przygotowuje się do wyjazdu na zlot na Węgry, oraz do uroczystości 20-lecia H.P.C., która przypada w r. 1933. (Dal.)

HARC. DRUŻYNY ŻEŃSKIE I MĘSKIE w Kochłowicach (chorągiew śl.) uroczyście zapoczątkowały pracę w nowym roku harcerskim. W dniu 2 października wzięła drużyna udział w powiatowem święcie p. w. i w. f. w Nowej Wsi, z komendantem Hufca na czele. (Moczka.)

PIERWSZE HARCERSKIE SCHRONISKO buduje się już w paśmie Kostrycza w Małopolsce Wschodniej. Buduje je niedawno założony H. Kl. N. Chorągwi Warszawskiej. Klub liczy już blisko 100 członków. (L)

DRUŻYNOWI HUFCA LUBELSKIEGO urządzili dnia 12. XI. z inicjatywy dha Kortowskiego „herbatkę", której celem było nietylko pogłębienie znajomości harcerstwa przez referaty, lecz także i wzajemna wymiana myśli między drużynowymi i hufcowym dla ujednostajnienia kierunku pracy i wzajemnego zżycia się.

W I-SZYCH ZAWODACH MIĘDZYHUFCOWYCH zorganizowanych staraniem Komendy Hufca w Rydułtowach które odbyły się w niedzielę, dnia 25-go września br. w ogólnym wyniku zwyciężył hufiec Rybnicki uzyskując 135 pkt.,



Komendantki Chorągwi na odprawie w Warszawie.

Prenumerata „Na Tropie": z przesyłką pocztową rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1,80 zł., miesięcznie 80 groszy. Cena numeru 40 groszy. Prenumerata roczna łącznie z dod. „Zastępowy" 7 zł. Należytość za prenumeratę należy uiszczać z góry. W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. W sprawie ogłoszeń należy zwracać się do Administracji. **Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski". Konto w PKO. Katowice Nr. 305.330.**

W skład Komitetu Redakcyjnego wchodzą: O. Grzbielowa M. Kapiszewska, Z. Tworkowska, J. Wierzbiańska, W. Bublewski, J. Grzbiela, H. Kapiszewski, St. Kapiszewski, M. Wierzbiański, O. Żawrocki. — „Na Tropie Zuchów" redagują: dział żeński J. Zwolakowska, dział męski A. Kamiński.

Wydawca: Zarząd Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.
Odbito w Drukarni Śląskiej Sp. z o. o. Katowice, narożnik ul. Batorego 2 i ul. Kościuszki nr. 15.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.